Bezpłatny dodatek do Nr 314 „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 33 Kraków, niedziela, dnia 15 listopada 1936 r.

MARIA MAJEROWA (Kraków)

MY, SOWIECKIE KOBIETY...

Jeśli chodzi o walkę z komunizmem, to należy ciągle pamiętać, że komunizm jest nie tylko kierunkiem społeczno-gospodarczym o jasno zarysowanym programie działania i ustroju, ale i kierunkiem kulturalnym, który ma swoją własną „filozofię życia" i określone „ideały"...

Komunizm stworzył w Rosji „nowego człowieka", „nową rodzinę", „nową kulturę", „nową sztukę", „nowy teatr",... Wszystko jest tam nowe. Jest bowiem inne, niż w Europie...

Jest równocześnie nieznośne i odrażające dla człowieka wychowanego w kulturze chrześcijańskiego Zachodu. Jest mu wstrętne.

Najbardziej zapewne jest mu wstrętne to, co komunizm zrobił z rodziną i małżeństwem. Rodzinę rozbił doszczętnie, a małżeństwo sprowadził na poziom niegodny człowieka. Zmienił je w luźny związek dwojga przypadkowo spotykających się ludzi, których nic głębszego i szlachetniejszego nie łączy. Same tylko zmysły...

Podobno w bieżącym roku rozpoczął się pewien odwrót od tego „nowego małżeństwa" w Sowietach. Podobno dotychczasowe ustawodawstwo w zakresie życia rodzinnego ulegnie rewizji: podobno Sowiety rzeczywiście myślą o powrocie do „rodziny" bez dodatków.

Być może. Nie mniej jednak to, co dotąd na tym polu komunizm zrobił, — reformy, które wprowadził, — są tak straszliwe, że, gdyby to tylko miało świadczyć o szkodliwości komunizmu, już by wystarczało do postawienia go w rzędzie prądów kulturalnych niegodnych człowieka i sprzeciwiających się naturze ludzkiej.

KSIĄŻKA I JEJ AUTORKA.

Wyszła świeżo w Paryżu książka-dokument na ten temat. Autorka jest Rosjanką; nazywa się: Tatiana Czernawina. Tytuł jej książki brzmi: „Nous, femmes sovietiques" (My, sowieckie kobiety).

Książka jest wstrząsającym dokumentem o życiu „rodzinnym" w Rosji Sowieckiej. Autorka uzyskała niezwykłe efekty nawet literackie, nie siląc się na nie. A to dzięki temu, że podaje fakty, przytacza rozmowy, cytuje prasę sowiecką, podaje obrazki z życia.

Przed oczyma czytelnika przesuwają się kobiece postacie wszystkich chyba warstw tego „bezklasowego" rzekomo społeczeństwa. Komunistek zaciekłych i uczciwych gospodyń domu, — studentek i cyganek, — inteligentek i prostych kobiet ze wsi, — robotnic i arystokratek... Wszystkich!

Autorka nie jest młodą osobą. Pamięta carską Rosję jeszcze.

W swej młodości, przed laty trzydziestu paru, należała jako studentka do tej młodzieży rosyjskiej, która „liberalizowała". W tym zresztą duchu chowana była w domu rodzinnym. Nic wspólnego nie miała z tak zwaną „reakcją".

W okresie 1909—1918 była nauczycielką gimnazjum. Po wybuchu rewolucji — jak wiele jednostek z tych „liberalnych" kół — stanęła lojalnie do dyspozycji nowych rządów Rosji. Nawet wierzyła w ich dobrą wolę.

Ze względu na kierunek swego wykształcenia, otrzymała przydział do pracy w zakresie konserwacji dzieł sztuki. Zamianowano ją konserwatorem starego pałacu carskiego w Peterhofie. Nie tu jednak koniec jej kariery...

Po pewnym czasie wróciła do zawodu nauczycielskiego. W roku 1924 została zamianowana profesorem na jednym z tych „robotniczych uniwersytetów", które bolszewizm stworzył, aby klasę robotniczą podciągnąć — jak się mówiło — na najwyższy poziom.

Bolszewizm, jako system rządzenia, tym się odznacza, że nikt nie jest bezpiecznym i pewnym życia lub wolności. Nie tylko morduje swoich najwierniejszych dotąd „rycerzy", gdy się w czymśkolwiek sprzeniewierzą otrzymywanym z góry rozkazom, — nie tylko zdolny jest do masowych rzezi, — ale nawet w stosunku do ludzi stojących z dala od życia publicznego, nie zajmujących się polityką, jest nieufnym i podejrzliwym. Nic dziwnego, że i p. Tatiana Czernawina doświadczyła tego na sobie.

W roku 1927 musiała zamienić swoje biuro konserwatorskie na więzienie. I przebyła w nim pełnych pięć miesięcy... Równocześnie zaś jej mąż, inżynier na Murmaniu, dostał się do obozu koncentracyjnego dlatego, że „pięciolatka" nie chciała się tak zrealizować, jak była pomyślana przy zielonym (czy czerwonym) stoliku w Moskwie.

Z więzienia wyszła p. Czernawina wolna od podejrzeń. Otrzymała nawet — dla podkreślenia pełnej rehabilitacji — urząd bibliotekarki uniwersytetu w Leningradzie. Nawet jednak ten zaszczyt nie naprawił jej stosunku do władz oficjalnych.

W roku 1932 skorzystawszy z nadarzonej okazji opuściła „raj" sowiecki. I wolała narazić się na tułaczkę w obcych krajach, niż zostać w „ojczyźnie".

Zna prawie całą Rosję. Młodość spędziła na Syberii. To jej pozwala na sąd o całości życia kulturalnego w Rosji Sowieckiej.

OBRAZKI Z ŻYCIA.

Warto zacytować parę ustępów z jej ciekawej książki. A więc naprzód na temat środowiska, które autorka uważa za „własne": z życia młodzieży studiującej na uniwersytetach...

Młodzież akademicka nie jest nigdzie „święta". Lecz ta młodzież, jaką nam przedstawia autorka, przechodzi wszelkie wyobrażenie zepsucia.

Młodzież ta — konstatuje autorka — nie zna żadnego hamulca. Sam zresztą rząd sowiecki zachęca ją do pogardy dla „burżuazyjnej moralności".

„Młodzi ci ludzie — opowiada ich była nauczycielka — nie mieli żadnej idei moralnej. To też codziennie przychodziło do „ubolewania godnych wydarzeń", zwłaszcza wśród słuchaczek z pierwszego roku. Młodzi chłopcy napadali jawnie na dziewczęta... — dziewczęta ze swej strony gotowe były na wszelkie formy „koleżeńskiego współżycia". Przychodziło często do tragicznych „komplikacyj". Zwłaszcza wśród młodzieży, która mieszkała w hotelach dla niej przeznaczonych..."

Opuszczamy tendencyjnie wszystkie drastyczniejsze sceny i nawet określenia, których w książce nie brak. Same gole stwierdzenia, które w niej znajdujemy, wystarczają i upoważniają do określenia tej młodzieży, jako dzicz, pozbawioną wszelkich zasad moralnych, i nie mającą żadnych hamulców obyczajowych.

Jakże w takich warunkach można mówić o małżeństwie lub rodzinie? Nie ma ich w Rosji... Sam ustawodawca zresztą nie zatroszczył się o to, by były. Przeciwnie! Wszystko zrobił, by ich nie było.

Autorka przytacza swoją rozmowę z pewną studentką z uniwersytetu w Leningradzie. Oto, co opowiada autorce młoda dziewczyna:

„Tańczyłam z nim jednego dnia; nazajutrz poszliśmy do kina. Pojutrze przechadzając się z nim, usłyszałam:

— Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy się zarejestrowali w biurze małżeńskim, skoro jest jeszcze otwarte?

Zaczęłam się śmiać, a potem spytałam go:

— Dlaczego się tak spieszysz?

— Dlatego, że dziś kończy się mój paszport i jutro muszę wrócić do Gatczyny. Wolałbym więc przywieźć z sobą piękną i młodą żonkę...

— Dlaczego nie!

I poszliśmy do biura małżeństw. Po tym wróciliśmy do domu na herbatę i wówczas rzekłam do koleżanek:

— Gratulujcie nam. Jesteśmy zaślubieni...

— To niesłychane, — krzyknęła jedna z moich przyjaciółek!

— Cóż w tym niesłychanego lub dziwnego — odpowiedziałam przyjaciółce... — Kiedy pewnego dnia stwierdzę, że go już nie kocham, będę się mogła w każdej chwili rozwieźć (ustawodawstwo rosyjskie jest tak bardzo „ludzkie", że do uzyskania rozwodu wystarcza żądanie jednego tylko z „małżonków"). Ale, popatrzcie, jak piękny mi zrobił prezent: jedwabne pończochy i buciki..."

„RODZINA".

Tak to jest z zawieraniem „małżeństw". A praktyka z „małżeńskiego" pożycia?

P. Czernawina maluje następujący obrazek, jakby ilustracje tego odcinka życia w Rosji:

„Pewna żona wybrała się w odwiedziny do męża, komunisty, który miał posadę w pewnej odległości od jej domu. Przybywszy, dowiedziała się, że się w międzyczasie ożenił z pewną nauczycielką... Zaczęła krzyczeć i wymyślać męża. Ten jej spokojnie odpowiedział, że się rozwiódł, do tego nie potrzebował jej zgody, jego małżeństwo nowe jest ważne, a jej łzy nic tu ani nie pomogą, ani nie zaszkodzą.

Wróciła więc do swojej wsi, zabrała gromadkę swoich dzieci i przyprowadziła je dawnemu „mężowi". Nowa „żona" przyjęła je i dała im ubranka. Ona i jej „mąż" zarabiali dobrze, bo oboje byli komunistami.

Po pewnym czasie matka przybyła powtórnie do swego byłego „męża". Zastała scenę gorszącą, na którą jej dzieci patrzyły bez przeszkody ze strony „małżonków"...

Po tym „mąż" przyprowadził swoją drugą „żonę" do pierwszej. Złączyli się i mieszkali razem. Pierwsza „żona" pracowała w kuchni, a druga pracowała w szkole.

Jest to stan — zauważa p. Czernawina — spotykany dotąd tylko u Kirgizów lub Tatarów. Z tą tylko różnicą, że, gdy Tatar swoją pierwszą żonę traktuje z szacunkiem, u nas (w Rosji) żona zdana jest na łaskę i niełaskę męża, który po wystaraniu się o rozwód, może ją poprostu wyrzucić za drzwi".

DOKUMENT — PROTEST — APEL.

Przy czytaniu książki rosyjskiej autorki wyłania się przed oczyma czytelnika koszmarny obraz życia „sowieckiej kobiety"...

Ustawodawstwo rosyjskie dało jej „wolność". Wolność ta jednak jest niewolą. Gorszą nawet, niż ta, która występuje u Tatarów...

Ustawodawca sowiecki podeptał chrześcijańskie pojęcie małżeństwa, zastosował wyłączność świeckiego „ślubu". W rezultacie kobieta sowiecka ujrzała się wydaną na łup moralnego bandytyzmu.

Książka p. Czernawiny jest dokumentem. Jest także protestem. I wreszcie — apelem.

Dokument — uczy. Protest krzyczy przeciw poniżeniu kobiety. Apel — wzywa do mobilizacji wszystkich zdrowych moralnie żywiołów przeciw idącemu od Wschodu zezwierzęceniu człowieka.

HENRYK PTAK

BABIE LATO

Jak krew w żyłach
tętniły wozy i tłum płynął ulicami.
Tylko wieśniaczka stała wśród babiego lata
podobna do czerwonej plamy.
Nić pajęcza z kimś ją połączyła.
Ona musi swe życie wspomnieniami łatać,
nie dla niej lato babie...
Kurczowo do siebie przycisnęła grabie.

Wiatr rozwiewał z plant liściaste turbany,
jak jej welon leciuchny
niegdyś z głowy zdejmowały druhny,
gdy spoglądała w krąg lic roześmianych
przez łzy jak teraz przez liści ulewę.
Drgnęła. Liście mienią się pękiem wstążek...
Oczy zamglone przeciera niepewnie,
tylko wspomnienie ze zmarłym ją wiąże.

Ocknęła się. Moc liści a walor nijaki,
— tu koszem wstrząsnęła jak mieszkiem —
liche miedziaki...
Z piersi westchnienie zerwało się ciężkie:
Jesień życia upływa bezmała...
Zwiesiła głowę i nić pajęczą zerwała.

Dr KAZIMIERA KUTRZEBIANKA — *Z polskiego Spisza*

KREMPACHY

Obce duchowi języka polskiego nazwy miejscowości na Spiszu, jak np.: Kacwin, Krempachy, Frydman, Dursztyn. Falsztyn i t. d. tym się tłumaczą, że królowie węgierscy w ciągu XIII i XIV w. sprowadzali na Spisz kolonistów niemieckich (przeważnie Sasów), którzy z czasem w zupełności się spolonizowali. Jedynym prawie śladem ich niemczyzny są owe nazwy... Dzisiejsza ludność Spisza mówi po polsku, słowacku, lub najczęściej mieszaniną obu języków.

Spiszacy, to na ogół ludzie łagodni, dobroduszni, szczerzy, a nade wszystko (w przeciwieństwie do naszych Podhalan) niezwykle uprzejmi. Widoczne to jest zwłaszcza w stosunku do obcych (t. j. przyjezdnych turystów), których witają na swej ziemi gościnnie, a nawet z pewną serdecznością.

Spiszaczki zachowały do dziś dnia swój dawny strój ludowy. — natomiast mężczyźni, wszyscy bez wyjątku — zdołali się już przebrać w miejską surdutową tandetę. Kobiecy ubiór ludowy na Spiszu przypomina trochę strój Ślązaczek. nie jest jednak ani tak piękny, ani tak bogaty. Charakterystyczne są gorsety uszyte z tej samej materii, co spódnice, — dalej szerokie fartuchy i chusteczki po góralsku pod brodą związane. Dziewczęta noszą na szyji paciorki i korale, od których spada pęk wstążek na plecy; bogatsze kobiety mają fartuchy i chusteczki jedwabne. Spiszaczka pomimo, że lubi barwy żywe, a zwłaszcza kolor czerwony we wszystkich odcieniach i tonach — mimo to w stroju swym potrafi umiejętnie połączyć kilka różnych barw, tak, że prawie nigdy nie razi pstrokacizną ubioru. Panuje tu jeszcze jeden charakterystyczny zwyczaj. Dziewczęta Spiskie wstępujące w związki małżeńskie noszą na głowie od zaręczyn aż do dnia ślubu duże wieńce ze sztucznych kwiatów, paciorków kolorowych i błyszczących trzęsideł. W stroju tym występują w każdą niedzielę podczas nabożeństwa, lub innych uroczystości, — narzeczony zaś dla odróżnienia się od innych mężczyzn przypina do klapy swego surduta bukiet z białych sztucznych kwiatów i wstążek.

Ludność Spisza jest bardzo pobożna i przywiązana do religii; w niedzielę matka prowadzi do kościoła wszystkie swe dzieci od najstarszego do najmłodszego. Książki do nabożeństwa przeważnie jeszcze pisane są po słowacku, niekiedy nawet gotyckimi literami. W Krempachach (Belakorompa), pomimo, że parafia istnieje tam od roku 1278, nie ma osobnego księdza; w niedzielę przyjeżdża ksiądz z sąsiedniej Nowej Białej, który po odprawieniu sumy wraca z powrotem do domu.

ARCHITEKTURA KOŚCIOŁA.

Kościół św. Marcina w Krempachach jest kościołem farnym, zbudowanym w XV w., a przebudowanym w okresie baroku. Jest to budowa jedno-nawowa, murowana (tynkowana i bielona), o bardzo strzelistym dachu gontem krytym, z kształtną, drewnianą sygnaturką. Prezbiterium węższe od nawy zamknięte jest trzema bokami ośmioboku. Od zachodu wznosi się czworoboczna wieża złączona organicznie z korpusem kościoła. Trzon wieży, pomimo jej znacznej wysokości, nie jest ożywiony żadnymi podziałami horyzontalnymi. gzymsami, lub uskokami doszczytowymi. Wieżę wieńczy attyka renesansowa z drewnianym gankiem straży. Podobne attyki renesansowe o charakterze wybitnie polskim, pochodzące z XVI w. mają również i inne wieże gotyckich kościołów na Spiszu jak n. p. w Nowej Białce, lub Frydmanie (gdzie dawną attykę wieżową staraniem krakowskiego Urzędu Konserwatorskiego w ciągu bieżącego roku gruntownie odnowiono i przywrócono do pierwotnego stanu). Tego rodzaju zwieńczenia wież kościelnych, widoczne już z daleka są na tle tamtejszego krajobrazu czymś tak niezwykłym i nieoczekiwanym, że odrębnością swą zwracają uwagę każdego przybysza nawet nie interesującego się architekturą.

Jedyny portal kamienny znajduje się w kruchcie wznoszącej się od strony południowej. Jest on wykonany w stylu wczesnego baroku, nadproże zdobi ornament o motywie wici roślinnej. Okna kościelne zasklepione okrągłymi łukami, mają wczesno-barokowe — obecnie grubo wapnem zabielone — obramienia kamienne (z konsolą na osi) — przypominające obramienia okien w starym kościele w Suchej koło Żywca.

Wewnątrz, w prezbiterium sklepienie barokowe, beczkowe, w nawie zaś beczkowe z gurtami padającymi na filary przyścienne. Kościół jest wewnątrz pomalowany, malowidło jednak nie posiada wartości artystycznej.

URZĄDZENIE WEWNĘTRZNE.

Pomimo, że kościół w Krempachach nie posiada tak wspaniałego urządzenia wewnętrznego jak inne sąsiednie kościoły Spisza, jednakże i tu mamy do czynienia z jednolitym, stylowym wyposażeniem, utrzymanym w duchu rokoka. Ołtarze i ambona są drewniane, pomalowane na kolor szary, ornamnety zaś i szczegóły dekoracyjne, złocone. Wygląda to wszystko trochę posępnie i nie zgadza się z pogodnym charakterem tego stylu. Rzeźby figuralne w ołtarzu wielkim na ogół słabe (zwłaszcza postacie aniołów unoszące się w obłokach), o wiele udatniejsze są rzeźby w prawym ołtarzu bocznym, a zwłaszcza figura św. Sebastiana. Wśród motywów zdobniczych niepodzielnie panuje t. zw. „koguci grzebień", girlandy i wiązanki róż, oraz rokokowe wazony.

Jak wszędzie na Spsizu, tak i w Krempachach nie brak pięknego starego baldachimu o dwóch spiralnie toczonych drążkach, ozdobionych (w połowie swej wysokości) ornamentami rokokowymi (koguci grzebień) i kiściami winogradu. Baldachim ten używany podczas procesyj, w zwykłym czasie służy za nakrycie dla tronu biskupiego w prezbiterium.

Bogaty jest skarbiec kościelny w Krempachach, w którym przede wszystkim obejrzeć należy wspaniałą, srebrną, pozłacaną monstrancję z XV w. o gotyckim układzie architektonicznym, — dalej kielich gotycki, puszkę na komunikanty i kielich który wykonał słynny złotnik z Lewoczy Szilassy János w r. 1764. Wszystkie wyżej wymienione dzieła sztuki złotniczej z kościoła w Krempachach reprodukowane są w węgierskiej inwentaryzacji zabytków Spisza. (Divald Kornél: „Szepesvarmegye Müvészeti Emlékei" Budapest 1905. Ryciny: 32, 75. 77 i 85).

KOŚCIÓŁEK ŚW. WALENTEGO.

Prócz kościoła św. Marcina, istnieje w Krempachach jeszcze drugi kościółek, względnie kaplica cmentarna św. Walentego, murowana, barokowa. Najcenniejszym przedmiotem w tym kościele jest rozebrany na kawałki tryptyk pochodzący z początku XVI w., którego część środkowa umieszczona w ołtarzu przedstawia św. Bartłomieja, św. Augustyna i św. Mikołaja, zaś skrzydła znajdujące się w zakrystii, wyobrażają świętych Stefana i Emeryka. Podobnych późnogotyckich tryptyków wykazujących wpływy malarstwa niemieckiego i flamandzkiego jest dość dużo na Spiszu; — jednym z najcenniejszych spośród nich jest tryptyk św. Bartłomieja w kościele w Niedzicy.

HENRYK NIDJOL (Kraków)

WĘDRÓWKI ROŚLIN

Obserwując otaczający nas świat, gdziekolwiek zwrócimy swój wzrok, wszędzie spotykamy się z ciekawym zjawiskiem wędrówek. Wędrują ludzie, wędrują ptaki i zwierzęta, a nawet — rzecz na pozór nie do wiary — szukają nowych siedzib... rośliny. Wyjaśniając sposób rozprzestrzeniania się roślin, spostrzegamy, że mamy tu do czynienia przeważnie z wędrówką bierną. Ale prócz tego niektóre rośliny odbywają takie wędrówki samodzielnie za pomocą odrośli korzeniowych, inne znowu za pomocą uskrzydlonych nasion, wreszcie za pomocą organizmów istot żywych, ułatwiających najczęściej bezwiednie i bezinteresownie tego rodzaju przeprowadzkę.

Sposoby rozprzestrzeniania sie roślin i ich wędówki „za chlebem" są dosyć różnorakie i urozmaicone. Jedne „podróżują" wolno, lecz systematycznie, za pomocą odrośli korzeniowych pod ziemią, względnie za pomocą pędów nadziemnych. Drugie, rozrzucają swe nasiona, inne znowu porwie za sobą wiatr lub poniesie woda. Osiedlenie się człowieka w miejscowościach bezludnych wpływa decydująco na szatę roślinną danej okolicy. Zaczynają się pojawiać drzewa i krzewy szlachetne, zboża uprawne, trawy, oraz chwasty, które od niepamiętnych czasów towarzyszą człowiekowi w jego wędrówkach po świecie. Nie trzeba daleko szukać przykładów. „Moczarka kanadyjska" (Elodea canadensis) po raz pierwszy zjawiła się w Irlandii przed kilkudziesięciu laty, przyniesiona tam z Ameryki, a uczepiona do dna okrętów. Dzisiaj rozpowszechniła się już po całej Europie, zapychając wszędzie kanały, stawy i o wolniejszym prądzie rzeki. Moczarka jest niezmiernie utrapionym chwastem, utrudnia żeglugę, obiera się wokół wioseł, oplata śruby łodzi motorowych i statków, a rybakom zapycha sieci...

O ile moczarka jest przybyszem z dalekiego zachodu a nawet zza morza, to uciążliwy chwast polny „starzec wiosenny" (Senecio vernalis) przywędrował na nasze ziemie aż od Morza Kaspijskiego. Tatarak (Acorus) zwany pospolicie tatarskim zielem, względnie szuwarem, przybył do nas ze wschodu z Azji środkowej i stał się podobnie jak moczarka bardzo pospolity, zapełniając stawy i moczary wszystkich stojących wód.

Niektóre z roślin wędrują samodzielnie. Takie podróże są dosyć częste i pospolite, nie siegają jednak daleko. Kto z nas nie zna poziomek czy truskawek? Ich długie wąsy, wyrastające w okresie lata, zataczają krąg w promieniu rośliny macierzystej na odległość jednego metra i więcej, osadzając co pewien odstęp nową, zdolną do samodzielnego życia, roślinę. Piękna i niepozbawiona uroku konwalia, rozrasta się za pomocą podziemnych kłączy korzeniowych. Perz, wróg i pasożyt wszelkich upraw, swymi podziemnymi pędami, zajmuje coraz to dalsze tereny pól uprawnych, a nie dość pilnie tępiony, potrafi opanować całe łany, uniemożliwiając wszelką racjonalną uprawę. Są jednak i inne sposoby „wędrowania" roślin: przenoszenie się zarodników (nasion)... Nasiona bratków, łubinu, grochu i groszków po dojrzeniu i przygrzaniu przez promienie słońca, pękają, siejąc ziarno w dalekim promieniu. Nasienie niecierpka leśnego (Impatiens Noli tangere) zawarte jest w pochewce; ta za najlżejszym dotknięciem rozpada sie na pięć klapek, rozrzucając nasiona na wszystkie strony. Mechanizm takich tryskających i strzelających owoców, jest spowodowany silnym napięciem ścian komórkowych, w których obrębie zamknięte są nasiona. — Otwarcie się torebek nasiennych następuje z reguły wtedy, gdy nasiona dojrzały całkowicie dając niejako gwarancję zdolności rozpoczęcia samodzielnego życia, gdy natrafia na odpowiednie warunki rozwoju. Zadziwiającym jest fakt, że nasiona bywają rozrzucane pod katem ostrym, co ułatwia pokonywanie odległości i lecą spiczastym końcem naprzód, co zmniejsza opór powietrza. Zasieg upadku tych nasion-tryskaczy nie przekracza odległości kilku, czy nawet więcej metrów. — Są to wprawdzie odległości niewielkie w stosunku do roślin, rozprzestrzeniających się za pomocą korzeni, względnie pędów nadziem

(Ciąg dalszy na str. 3).

Tajemnica samolotów — widm nad Finlandią wyjaśniona

Od dłuższego czasu Europa była niepokojona wiadomościami o przelotach samolotów niewiadomego pochodzenia nad Finlandią i północną Norwegią. Pogłoska przypisywała przez pewien czas te wyczyny nawet Japończykom (!). Tajemnicze samoloty uzyskały miano widm. Dopiero niedawno władze finlandzkie wykryły ich tajemnicę.

Przed sądem w Vasa w Finlandii rozpocznie się wkrótce proces oficera rezerwy sowieckiej armii Edwarda Kirhova, oskarżonego o wojskowe szpiegostwo, uprawiane od kilku lat na rzecz Rosji Sowieckiej. Manfred Wiese, sztokholmski współpracownik „Kyffhauser", urzędowego organu państwowego związku wojskowych, w dzienniku tym z dnia 1 bm. w następujący sposób przedstawia kulisy tego wypadku, który rzuca ciekawe światło na stosunki w północno-wschodnim zakątku Europy:

Wraz z ujęciem szpiega, sowieckiego oficera rezerwy Edwarda Kirhova, aresztowanego 16 sierpnia b. roku w Kemi w północnej Finlandii, zamyka się pierwszy rozdział skandynawskiej tajemnicy samolotów-widm. Jak sobie ogólnie przypominamy, zimową porą w latach 1933/34 i 1934/35 obiegały całą prasę europejską wiadomości o tajemniczych lotach nad ziemią skandynawską. Według szwedzkiej prasy z wiosną 1934 r. dostrzeżono jeden z tych samolotów-widm w pobliżu norweskiego portu Narvik, gdy przymusowo lądował, jednak na skutek silnej burzy nie zdołano w tym dniu do niego dotrzeć. Na drugi dzień, gdy burza ucichła, nie pozostało ani śladu po tajemniczym gościu. W 1935 r. meldowano władzom norweskim o statku sowieckim, który przybił do jednego z portów północnych i nikogo nie wpuścił na swój pokład. Przed niedawnym czasem kuter „Hilmar" z Tromsoe zauważył w okolicy Malang łódź podwodną, którą załoga rozpoznała jako sowiecką. Również angielski statek rybacki dostrzegł w tym czasie w okolicy fiordów Łakse i Tana dwie łodzie podwodne. Przed kilkoma zaś dniami znowu donoszono z Finlandii o przelocie obcych samolotów.

Przez długi czas w całej północnej Skandynawii gorączkowo pracowano nad wyświetleniem tajemnicy tych samolotów i statków. Szwedzkie koła wojskowe powzięły koncepcję, po pilnym wywiadzie, że tajemnicze loty odbywają się na linii między Leningradem i wyspą Jan Mayen. Obecnie już wiadomo, że to przypuszczenie zgadza się z rzeczywistością, lecz do tych wytycznych miejscowości należy dodać jeszcze Kemi i pływającą bazę lotniczą na morzu koło półwyspu Kola. Finowie jednak, którzy najwięcej nagromadzili materiałów dowodowych, nie ogłaszali tego aż zdobyli niezawodne wskazówki. Minister wojny Oksala interpelowany na ten temat publicznie przez dziennik „Uusi Suomi" 30 stycznia 1934 r. oświadczył, że rzeczywiście stwierdzono przelot nieznanego samolotu nad północną Finlandią. Potwierdził ten fakt również nagabywany przez prasę płk. Ilmoniemi dowódca północnego okręgu kraju. — Oświadczył on, że tajemniczy samolot widziano w stolicy Kemi. Poza tym dziennikarze nie zdołali niczego wydobyć od sfer wojskowych na temat tajemnicy fascynującej całą Skandynawię. Milczeniem zbyto szwedzkich dziennikarzy, którzy specjalnie przybyli do Finlandii, by wydostać jakieś szczegóły ze sfer miarodajnych lub od ludności. Oświadczono im: „My Finowie nie lubimy opowiadać, wolimy działać".

I rzeczywiście Finowie nie ustawali w pracy. W lecie 1934 r. pewien kupiec w restauracji w Kemi pochwalił się oficerowi, że wie o tej sprawie o wiele więcej niż władze wojskowe. Oficer zameldował o tym swoim przełożonym, rozpoczęto poszukiwania za nieznanym kupcem, lecz w końcu okazało się, że on wyjechał z tej miejscowości. Dopiero w marcu tego roku przytrzymano go w Helsingforsie. Zeznał on że samoloty lądują na wyspie koło Kemi i że tam mają skład benzyny i oliwy, w które zaopatruje lotników syn pewnego wieśniaka.

Tego młodego wieśniaka aresztowano 15 kwietnia. Przyznał się dobrodusznie, że został zgodzony do usług przez nieznanych lotników. Sprawdzono jego zeznania. W pobliżu zatoki posiadał chatę leśną, w której nocował, gdy wychodził na polowania. Nie wzbudzał więc żadnego podejrzenia, gdy dłużej zabawił poza domem. Wiedziano bowiem, gdzie go szukać. Benzynę dowoził samochodem z Kemi do chatki w lesie, a stamtąd na brzeg saniami. Pewnego razu przybyli do niego do chaty lotnicy cudzoziemscy z Finem i prosili o mleko. Było to 3 lutego w 1934 r. W tym to właśnie dniu zauważył pewien urzędnik w Kemi nieznany samolot nad okolicą.

Od tego czasu rozpoczęto już baczniejszą obserwację w wiadomych punktach. — 10 stycznia 1935 r. były minister K. A. Lohi zauważył w swej posiadłości koło Ranua szybko lecący samolot z południa na północ. Podobne obserwacje poczynił szwedzki dziennikarz Wiese w szwedzkiej Laplandii. Raz usłyszał on o godz. 11 w nocy warkot motoru, po kilku zaś dniach około godziny 12 w nocy. Było to w miejscowości Jukkasjaervi Wydawało się, jakgdyby samolot odlatywał w stronę Lulea a więc w kierunku Kemi.

W dniu 15 sierpnia znowu dostrzeżono w odległości 30 klm. od Kemi tajemniczy samolot. Nieco później widziano ten sam ae-

Wędrówki roślin

(Dalszy ciąg ze str. 2)

nych, lecz ułatwia to znakomicie przenoszenie się na coraz to dalsze tereny.

Nasiona sosen, świerków, lip, klonów i innych, posiadają żagielki, które pozwalają im unosić się z wysokości drzewa za podmuchem wiatru nieraz na znaczne odległości.

Nasiona roślin baldaszkowych są bardzo lekkie i porwane wiatrem, pędzą chmurą, opadając zwolna po drodze na nowe miejsca, by po skiełkowaniu dać początek i życie nowej roślinie. Wielce oryginalny jest sposób „wędrowania" róży jerychońskiej (Anastatica hierohuntica) Roślina ta pospolita w stepach Arabii, Syrii i Egiptu, choć nazwana różą, nie ma z nią nic wspólnego; należy do roślin krzyżowych. W czasie panującej posuchy, zwija swoje gałązki i oderwana podmuchem wiatru od ziemi, toczy się po stepie dziesiątki kilometrów, nie gubiąc jednak nasion, gdyż strączki ma zamknięte i stulone do środka. Z chwilą nastania deszczu, gałązki prostują się, roślina odżywa, łuski pączków pęcznieją i pękając rozsiewają wokół nasiona. Nasza znana wszystkim jemioła (Viscum) rosnąca na szczytach wyniosłych topól, brzóz a często jodeł, rośnie sobie beztrosko cudzym kosztem, czerpiąc soki odżywcze z drzewa, na którym pasożytuje. Nasienie jemioły lepkie w dotknięciu (używane jako lep na ptaki) zostaje tam zaniesione przez ptaki zwłaszcza przez drozdy, którym przylepia się do dzióba.

Żołądki ptaków są też rozsadnikami dużej ilości ziarn o twardej powłoce. Ruiny zamków, starych murów i budowli zawdzięczają często swoją różnorodną szatę roślinną ptakom, które odwiedzając ich mury zostawiają tam ślady swej bytności.

Orzeszki buczyny, leszczyny, dębu, są znoszone przez wiewiórki i sojki w kryjówki nieraz dość odległe od drzew, z których pochodzą. Schowane do ziemi i zapomniane wschodzą z czasem, dając początek nowym drzewom. Szczególnie czynny udział w rozsiewaniu nasion biorą mrówki, ciągnąc je z dalekich nieraz odległości w stronę mrowiska. Nasiona zgubione po drodze kiełkują i tworzą nową szatę roślinną. Podobną rolę odgrywają nasionka zaopatrzone w zadziorki, haczyki, które czepiając się rozmaitych przedmiotów, przesyłają nasiona na dalekie nieraz odległości, używając ludzi względnie zwierząt jako „poczty".

Wędruje więc nie tylko człowiek, nie tylko zwierzę. Wędruje także roślina.



ROZRYWKI UMYSŁOWE Nr 33

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

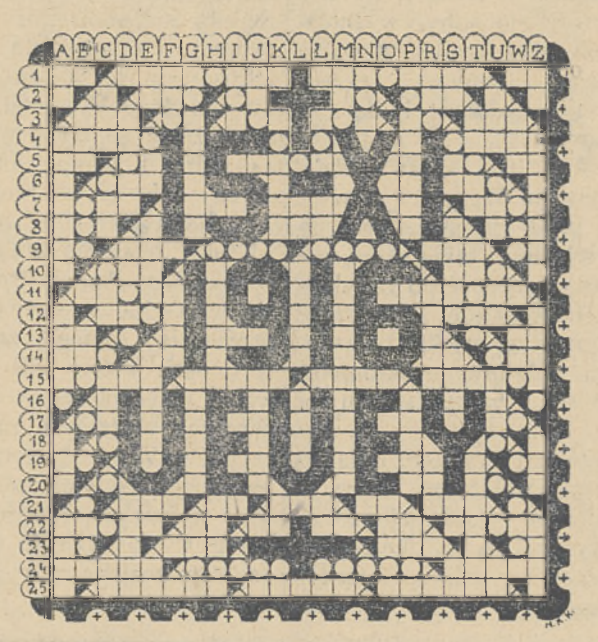
W numerze dzisiejszym rozpoczynamy konkurs, obejmujący 12 zadań, poświęconych pamięci **Mistrza słowa polskiego, H. Sienkiewicza,** którego 20 rocznicę zgonu święci dziś cała Polska. Za rozwiązanie tych zadań Redakcja przeznacza 3 nagrody: **1-a nagroda** za rozwiązanie wszystkich zadań, **2-a nagroda** za rozwiązanie kilku zadań i **3-a nagroda** pocieszenia dla tych, co nie otrzymali żadnej z dwóch pierwszych, mając nawet część zadań rozwiązanych. **Termin nadsyłania rozwiązań do 15 grudnia r. b.** Ważna data stempla pocztowego. Prosimy o oddanie głosu na najlepsze zadanie z tego cyklu, w celu umożliwienia kierowniczce Działu R. U. przyznania nagrody autorskiej.

Konkurs Sienkiewiczowski

ZADANIE 1.

KRZYŻÓWKA — EPITAFIUM.

N. K. Kozłowski — Czł. Kl. Szar.



Zasadnicze rozwiązanie dadzą litery wypadające w kratkach oznaczonych kółkami, począwszy od kółka B23 aż do kółka W23, kierunek zegarowy. Prócz tego 4 tytuły utworów H. Sienkiewicza, w kierunku poziomym, począwszy od H9, Ł9, G24 i Ł24.

Słowa poziome: 1A. tytuł noweli Prusa, 1D. lemieszka, 1Ł. stolica w Europie, 1W. rzeka w Italii, 2E. długi przeciąg czasu, wieczność, 2I. Inicj. filologa pol. (1874 r.), 2M. symbol radu, 2P. wiele? 3B. powozik dwukołowy, 3F. satelita Jowisza (wsp.), 3I. skrót wszechświat. firmy elektr., 3Ł. przyrząd sportowy, 3P. symbol neonu, 3T. tytuł angielski, 4A. sportowa zabawa zimowa, 4S. Współczesny podróżnik polski, 5A. mieszkanie pszczół, 5D. Inicjały biskupa krak. i kardyn. z czasów Wład. Jagiełły, wychowawcy synów Jagiełły, 5I. mątewka, narzędze kuchenne (l=n), 5S. przeciwnik Lutra (fonet.), 5W. litera fon., 6C. termin tennisowy, 6O. nuta, 6S. skrywa inaczej, 7A. inacz. „waćpan", 7G. roślina z rodz. traw, 7K. wada wzroku, 7T. zlewisko, 8A. odmęt, 8K. negacja, 8U. imię żeńskie, 9D. bokser polski, 9H. i 9Ł. tytuły utworów Sienkiewicza, 9R. przylądek, 9W. symbol krzemu, 10C. przyjaciel Mickiewicza, 10S. dera wełn., 11B. narzędzie do mierzenia średnicy drzew, 11 O. bufor, 12C. gaz odkryty w 1898 r., 12R. miasto w Westwalii, 13A. inicjały poety pol. (1804—1885), 13H. lewy dopływ rzeki Vilaine (Francja), 13W. symbol miedzi, 14A. odłamek lodu, 14E. rzeka w Kurlandii, 14R. symbol tulu, 14U. przetwór mleczny, 15A. miasto w Pendżabie n/Indem, 15G. wielki głaz, opoka, 15Ł. spisa, dzida, 15R. ćwiczenia duchowne, 17B. litera fonet., 17I. dopływ Kamy, 17 O. litera fon., 17U. rzeka na Łotwie, 19A. ogród zoologicz. (skrót), 19I. symbol osmu, 19 O. spód naczynia, 19W. symbol kobaltu, 20P. litera „K" w kwadracie, 20T. egipski bóg słońca, 21D. żywica stopiona, roślina ozdobna, 21H. zaimek osob., 21K. zwierzę leśne, drapieżne z rodz. psów, 21N. jak 5S., 21R. rodzaj poezji, 22A. legowisko niedźw. wsp., 22G. symbol europu, 22J. nuta, 22Ł. symb. irydu, 22 O. miara powierzch., 22S. główny posiłek dzienny, 23A. symbol neodymu, 23F. wykrzyknik, 23 O. część twarzy, 23W. dwie samogłoski, 24A. wiedza, kazanie, 24G. 24Ł. dwa tytuły utworów Sienkiewicza, 24S. odmiana chalcedonu, 25C. inaczej ukośnie, 25J. nazwa skał łupliwych, 25 O. jednorożec, wieloryb.

Słowa pionowe: A1. linia idealna w ciele, A4. kieliszek bez nóżki, A12. ptak brodzący, A18. dzienne wynagrodzenie, A22. imię żeńskie, B3. snop, wiązka siana, B7. zero wsp., B13. dawna drobna moneta, B21. miasto w republ. Kirgiskiej, C2. zabawa towarzyska, C6. lewy dopływ Renu, C10. jak 10C poziome, C14. spójnik, C24. inicjały poety polskiego, D3. kańczug, batog, D9. koń wyścigowy, D21. piłka lana, E1. nuta, E4. nazwa przedhist. mieszkańca Gotlandii, E8. brak, niedobór, E14. drzewo pierzaste, E21. symbol srebra, E24. symbol złota, F1. trzy samogłoski, F11. tytuł star. władców Peru, G1. żeniec, G15. urzędnik gminny, G22. odgłos, H9, resztka, nieużytek, H21. młody góral, I 1. wykrzyknik, J1. stolica Annamu, J15. imię męskie, J24. muł wodny, K3. miasto w woj. Poznańskim, K21. nuta, K24. jak E24, L7. dwie samogłoski, L10. Utwór Sienkiewicza, L16. pora roku, M1. arka bez dna, M9. rzemieśślnik, M24. dwie litery, N1. stręczy, swata, O21. miara, norma, prawo, P1. kontrrewolucjonista sowiecki, P16. pilot polski, P22. olej skalny, R1. piwo angielskie, R11 wyborowe towarzystwo, R19. część twarzy, S1. przyimek, S4. siatka tennisowa, S8. wyświęcenie na biskupa, S14. część twarzy, S21. nuta, S24, symbol wolframu wsp., T3. pokazanie, objaw, T9. wezwanie, T19. opera Moniuszki, U2. ptak domowy, U6. przysłówek, U10. władca wschodni, U14. pałac sułtana, U24. symbol illinium, W3. skorupiak, W7. należący do pramatki, W13. pierwiastek z potasowców, W21. mały raj, Z1. jednostka miary elektr., Z4. naramiennik, nagolennik, Z12. ptak z rodz. żórawi, Z18. zwierzę domowe, Z22. przyrząd sportowy, lekkoatlet.

ZADANIE 2. — SZARADA ŻAŁOBNA

W 20-tą rocznicę zgonu Henryka Sienkiewicza

John Ly — Czł. Kl. Szar.

Piewcą nad piewce znalazła w Nim **Cała**
raz-trzecia, cudów jaśniejąca sławą,
gdy to „potopu" fala odleciała
od Jasnej Góry za Najświętszej sprawą.

Już **trzeciej-siódmej** państwowej wiązadła
pod burz naporem miały puścić - trzasnąć...
Bo nie dość, że ją czerń wrogów opadła,
jeszcze niemocą dławiła się własną.

W onej opresji śle gorące modły
Matka-Ojczyzna do Chrystusa Matki:
„**Wspak sześć!** Najświętsza! Spójrz na świat ten podły,
gdzie matkę własne zaprzedają dziatki".

„Popatrz, jak srogi, straszny los mię nęka,
jak krwą się **dwa-czwór** poważnionych synów!"
I wysłuchała tych modłów Panienka
i Cud sprawiła u furt Paulinów.

— — — — — — — —

Mistrz! Coś Cud ten zaklął nam w cud słowa,
pewnie-ć u Boga serce szarpie żałość,
gdy widzisz wśród nas „potop" czarcich knowań,
że i dziś **czwór-pięć** potrzebna nam... **Całość!**

ZADANIE 3. — SZARADA — W HOŁDZIE.

„Kasta" — Czł. Kl. Szar.

Całej nie pisał Emanuel **Piąty**,
ni **Pierwszy Piąt-y** dawał plan,
lecz tej noweli czysty wątek
za swoje przyjąłby bez zmian.

Trzy-czwarta-druga cichych przeżyć.
Wtór i **trzeciemu Trzecie-czwarte**
dadzą śnić w swojej atmosferze,
ten wie, co myśleć musiał Bartek,
jak kochał Kmicic i Winicjusz...
Życie nie skrywa przed nim nic już!

ZADANIE 4. — ŻADANIE KONIKOWE.

W. Hoserowa — Czł. Kl. Szar.

Aforyzm Henryka Sienkiewicza.

MI	DEJ	DU	NA	JĄĆ	SZŁO	CHOĆ	KO
SZA	SZŁOŚĆ	PRZE	PRZY	SZĘ	JEM	MO	ŚCI
KAŻ	LA	NIEJ	NAJ	DEJ	JEST	PO	BY
PRZY	OD	PIE	CHWI	ŻE	ŻE	DZIE	COŚ
RO	W	TA	WAŻ	DO	CO	TO	NIE

Rozwiązanie podanych w dzisiejszym numerze 4 zadań może być nadesłane razem z pozostałymi, które ukażą się w następnych 2 numerach. Zamieszczony poniżej kupon obowiązuje jedynie tych czytelników, którzy nie są abonentami „Głosu Narodu", albo nie zapisali się u kierowniczki Działu R. U. na listę stałych odbiorców niedzielnych dodatków.

KUPON Nr 33.

ważny do dnia 15 XII b. r.

---

roplan w dwóch miejscach. Unosił się on nisko w powietrzu i lotem ślizgowym osiadł na wyspie Ajossaari. W tym samym dniu wieczorem aresztowano szpiega Kirhova. Przybył on do kawiarni w Kemi w towarzystwie swego wspólnika Fina. Wdał się w rozmowę z jakimś gościem na temat polityczny, przy czym wyrażał tak skrajne i dziwne poglądy, że to wydało się interlokutorowi podejrzanym. Doniósł więc o tym natychmiast policji. W ten sposób Kirhov i jego wspólnik dostali się do aresztu śledczego.

Obaj staną wkrótce przed sądem w Vasa. Kirhov urodził się w 1901 r. w Finlandii i do jedenastego roku życia wychowywał się u matki w Helsingforsie. Uciekł jednak z domu rodzicielskiego, a gdy wybuchła wojna niepodległościowa fińska, przekradł się przez granicę i wstąpił do czerwonej armii. W Sowietach, ze względu na znajomość fińskiego języka, wyznaczono mu rolę szpiega na terytorium Finlandii. W śledztwie oświadczył on, że skończył kurs szpiegowski w sowieckiej akademii wojennej w randze oficera. Wyznaczono mu zadanie wyszukiwania odpowiednich i bezpiecznych miejsc do lądowania dla samolotów sowieckich w Finlandii między Rovaniemi i Kemi. On to nawiązywał kontakt z Finami, którzy dostarczali lotnikom sowieckim benzyny i dawali sygnały nocną porą i we mgle. Znaleziono przy nim fotografie ośrodków przemysłowych, mostów kolejowych i skrzyżowań dróg. Posiadał on również wykaz stacyj telefonicznych i telegraficznych.

Tajemnica więc samolotów-widm została wyjaśniona, a zarazem zdemaskowano zamiary sowieckie w stosunku do północnej Skandynawii. Sowieckie lotniska, rozciągnięte nad granicą Karelii między Leningradem i Murmańskiem w liczbie 41 są bazami wypadowymi. Wyszukuje się więc po stronie finlandzkiej odpowiednie miejsca do lądowania czy to na lądzie stałym czy też na jeziorach lub wyspach. Wypadowym punktem dla Sowietów na Ocean Lodowaty jest Murmańsk z ufortyfikowanymi portami Aleksandrowskiem i Poliarno. Tam znajduje się baza morska dla lotników. Stamtąd do portów norweskich Vardoe, Vadsoe, Pasvik i Kirkenes tylko pół godziny lotu. Szczególnie ważnym jest Kirkenes, gdzie znajdują się kopalnie rudy. W Aleksandrowsku i w Poliarno znajduje się przystań dla 20 łodzi torpedowych, 12 łodzi podwodnych i awiomatki.

Gdyby bolszewicy wtargnęli do Norwegii, ich pierwszym celem było by zajęcie portu Narvik i obsadzenie północnej Finlandii. Przede wszystkim — jak zeznał szpieg Kirhov — wojska sowieckie dążyłyby do odcięcia północnej Finlandii na wysokości Kemi i do zawładnięcia liniami kolejowymi w Laplandii zarówno finlandzkimi jak i norweskimi. **J. S.**

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Zwrócono już parokrotnie u nas uwagę na wybitny udział kobiety współczesnej w literackiej twórczości Polski. Można powiedzieć, że pewne działy literackie są wprost opanowane przez kobiety. N. p. dział powieści! Spotykamy tu tak znakomite talenty, jak: Kossak-Szczucka, Maria Dąbrowska, Pola Gojawiczyńska, Nałkowska, Szelburg-Zarembina i cały szereg mniejszych już indywidualności. W liryce ważną pozycję stanowi Iłłakowiczówna, w dramacie Jasnorzewska... Nie jestem specjalistą w tej dziedzinie, więc może mój referat jest niedokładny. Powtarzam zresztą zdanie, które się przyjęło: — nigdy jeszcze w historii naszej literatury kobieta nie odgrywała tak wybitnej roli i nie dystansowała mężczyzny, jak obecnie. Nie powiem jednak, by ten wybitny udział kobiety w twórczości literackiej podniósł jej poziom pod względem duchowym, by ją przepoił pierwiastkami idealistycznymi, tak podobno właściwymi „duszy kobiecej“. A, czy w twórczości literackiej pewnych kobiet nie widać raczej obniżenia duchowego lotu?

DZIEŃ KATOLICKIEJ LITERATKI.

W dniu 1 listopada odbył się w Paryżu, w klasztorze Sióstr Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych; „dzień katolickich literatek“ (les femmes ecrivains catholiques). Ponad 40 kobiet piszących zbierało się na wspólne obrady i nabożeństwa. Cóż było tematem obrad? „Rola kobiety w literaturze“... P. Frenoy (pseudomin: Guy de Lousot), Lya Berger, Genew. Duhamelet — mówiły na temat ducha obecnej twórczości; obowiązków katoliczki wobec problemów życia współczesnego i jej roli jako pisarki. Zgodnie zaś z katolickim charakterem zebrania uczestniczki tego „dnia“ brały udział także w nabożeństwie kościelnym i słuchały teologicznych wykładów na temat tak zawsze aktualny: „Życie Jezusa“.

Zebrania takie katolickich literatek odbywają się już od paru lat. Wywierają duży wpływ na twórczość i pracę uczestniczek. Stawiają im problem życia w nowym oświetleniu. Stają się dla nich bodźcem do starań o utrzymanie się w pracy literackiej „na poziomie“. Francuski ten pomysł pociągnął za sobą już naśladownictwo. W Brukseli powstało zrzeszenie katolickich pisarek, a ich pierwszy „dzień“ na wzór francuskiego odbył się dnia 25 października br.

Oczywiście polskie literatki są prawie wszystkie „katoliczkami“. Ten ich katolicyzm jednak jest szczególniejszego gatunku. Trzeba bardzo silnych szkieł powiększających, żeby go dostrzec. Bo „gołym okiem“ trudno go dojrzeć... Rzecz jasna, nie tyczy się to ani Kossak-Szczuckiej, ani Iłłakowiczówny... Na wszelki jednak wypadek, gdyby się któraś z pań literatek zechciała zainteresować imprezą francuskich koleżanek, podaję adres, pod którym można się zwracać w sprawie dokładniejszych szczegółów: Alle Geneviève Duhamelet, — 13, rue Louis Blanc, Montmorency (Seine-et-Orse). Ale nie wierzę, żeby się to na coś przydało...

STATYSTYKA KATOLICKA Z RZESZY.

Prasa niemiecka podaje interesujące cyfry z życia katolickiego w Niemczech... Stwierdza się spadek liczby odstępców od Kościoła. W roku 1932 było ich 56 tysięcy; w roku 1934 liczba ta spadła do 26 tysięcy. Był to okres najostrzejszej walki neopogaństwa hitlerowskiego z katolicyzmem. W roku 1935 jednak liczba odstępstw podniosła się o 10 procent.

System pożyczek dla młodych małżeństw podniósł liczbę małżeństw. W katolickich środowiskach o 30 procent. Równocześnie jednak stwierdzono wzrost liczby małżeństw mieszanych o 40 procent. Na ogół zaś prawie ¼ katolików w r. 1935 zawarła mieszane (z protestantami) małżeństwa.

W rekolekcjach zamkniętych w r. 1933 brało udział 89 tys. osób. Cyfra ta w roku 1934 podniosła się do 102 tysięcy.

Wiele trudności w życiu katolickim wywołuje wzrost liczby sekt. Oblicza się je na tysiąc. Z tych aż 18 nosi zupełnie bezkarnie katolicką denominację. Jest np. sekta „katolickich ambrozjanistów“. Wzrost sekciarstwa tłumaczy się agitacją hitlerowską.



Neopoganie nie mogąc pociągnąć katolików do swoich zrzeszeń, starają się ich pozyskać przynajmniej dla nowych sekt. To samo zresztą dzieje się z innymi wyznaniami. Nawet tak spoiste wyznanie, jak żydowskie, nie zdołało utrzymać swej jedności. Istnieje w Niemczech 32 sekt żydowskich, powstałych głównie na tle stosunku do rządu hitlerowskiego lub do rasistycznego neopogaństwa.

Sekty sektami, a Kościół katolicki dalej żyje i działa. Małe odszczepieństwa mają zwyczajnie krótki żywot. Nie potrafią ludziom zastąpić religii i Kościoła.

PROBLEM WSI NA WĘGRZECH.

Nie było — zdaje się — w prasie polskiej sprawozdań z XXVII Kongresu Katolickich Węgrów, który się odbył w Budapeszcie z początkiem października. A warto zwrócić nań uwagę, ponieważ przedmiot, którym się zajmował, jest i dla nas w Polsce interesujący.

Przedmiotem obrad była sprawa wsi... Tak samo, jak u nas, na Węgrzech istnieje bardzo radykalny prąd chłopski, głównie wśród młodzieży wiejskiej, i takie same, jak u nas, są jego objawy: dążność do radykalnych zmian w ustroju własności rolnej, który wykazuje dużą przewagę wielkiej własności — indyferentyzm religijny, — skłonność do porozumiewania się z bardzo skrajnymi żywiołami.

Większość referatów i dyskusyj była poświęcona tym trudnym problemom. Kongres zakończył się przyjęciem rezolucyj, które mają stanowić wytyczne dla katolickich organizacyj w ich pracy na wsi. — i tradycyjną procesją wieczorną z zapalonymi świecami, w której udział brało około 200 tysięcy osób...

Punktem wyjścia dla obrad Kongresu było powiedzenie Prymasa Węgier, kard. Seredi, że „obok troski o duszę nie należy zapominać o materialnych potrzebach wsi“... „Stosownie do postanowień kongresu z roku ubiegłego — mówił kard. Seredi — musimy zająć się życiem rodzin i małżeństw na wsi, i uratować dla Kościoła i dla ojczyzny dziecko wsi węgierskiej“...

„Akcja Katolicka na Węgrzech — mówił przy otwarciu kongresu Nuncjusz Apostolski, Mgr. Angelo Rotta — zwróciła obecnie wszystkie swe wysiłki w stronę wsi. Z pewnością dlatego, że znając szczególne trudności, które dziś wpływają na życie wsi, i niebezpieczeństwa, które wynikają z pewnych moralnych prądów lub gospodarczych braków rolnictwa, katolicy chcą tym bolączkom rzetelnie zaradzić. Z tego względu z największą miłością i ofiarnością winniśmy w stosunku do wsi spełnić wszystko, co jest możliwe, aby ją podnieść i uszczęśliwić“.

Pejot.

Etyka życia gospodarczego

Po zwycięstwie powtórnie wybranego prezydenta Stanów Zjednoczonych prasa podkreśla fakt, że t. zw. rooseveltyzm reprezentuje kierunek interwencji w życiu ekonomicznym norm i zasad moralnych, kładących tamę skrajnemu materializmowi i indywidualizmowi gospodarczemu. — W związku z tym zwraca się uwagę na zmierzch epoki t. zw. „człowieka ekonomicznego“, epoki, dla której najwyższym celem jest osiągnięcie możliwie wielkiego zysku.

Teoria panującej dotychczas prawie niepodzielnie ekonomii liberalnej (Adam Smith, Dawid Ricardo, Tomasz R. Malthus, J. St. Mill, J. B. Say) za przedmiot swoich rozważań bierze bogactwo, uniezależnione od moralności. Właśnie w krainie dolara teoria ta panując prawie niepodzielnie i wysuwając hasło: „business przede wszystkim“, doprowadziła do naruszenia równowagi społecznej, skupiła w rękach uprzywilejowanych grup wielkich finansistów i przemysłowców olbrzymie kapitały z krzywdą szerokich mas, stworzyła dwa wrogie obozy: szczęśliwych posiadaczy i wydziedziczonych nędzarzy.

Zapanowała supremacja życia gospodarczego nad wszystkimi innymi dziedzinami życia ludzkiego. Sprawy produkcji i spożycia, wymiany i kapitalizacji dochodów i korzyści, zarobków i konkurencji gospodarczej — dominują w naszym życiu codziennym i nadają mu wyraźną cechę, odbijając się na wszystkich innych decyzjach i posunięciach. Względy etyczne w rozgrywkach ekonomicznych, w których chodzi przede wszystkim o zysk, zostały zda się całkowicie usunięte w cień. Taka taktyka w życiu gospodarczym okazała się jednak błędną i sprowadziła tragiczne konsekwencje. Zapomniano bowiem, że każda inicjatywa społeczna, która chce odegrać odpowiednią rolę i przynieść należyte rezultaty, musi liczyć się z tym podwójnym charakterem ludzkiego życia, musi pamietać o roli pierwiastków gospodarczych, ale nie może zapominać o wpływie czynników moralnych. Oba te czynniki, zazwyczaj sobie przeciwstawione, w istocie rzeczy aż nadto często wiążą się z sobą i uzupełniają. Wnikliwe oko dojrzy w życiu społecznym wzajemne przeplatanie się i łączenie momentów gospodarczych i etycznych, ich wzajemną zależność i oddziaływanie na siebie. Wszak np. spółdzielczość, wynikająca z przesłanek gospodarczych jest jednocześnie szkołą i sprawdzianem takich cech moralnych charakteru ludzkiego, jak ofiarność, solidarność, uczciwość, słowność itp. Bezinteresowny zapał i głęboka moralność jednostek czy grup całych jest zwykle motorem, poruszającym i realizującym wielkie prace gospodarcze, oddziaływujące na dobrobyt i stan materialny licznych rzesz społecznych. (Por. C. Switecki „Idealizm i materializm w życiu gospodarczym“).

Na ten związek etyki w życiu ekonomicznym Kościół katolicki zwraca szczególniejszą uwagę, gdy mowa o naprawie ustroju społecznego. „Międzynarodowy Związek Badań Społecznych“, który powstał w Belgii i znajdował się od początku pod przewodnictwem członków hierarchii Kościoła, w wydanym przez siebie „Kodeksie społecznym“, stanowiącym zarys katolickiej syntezy społecznej, w taki sposób formułuje zależność życia gospodarczego od zasad moralnych:

„**Między ekonomią i etyką istnieją związki konieczne i rzeczywiste przenikanie się.** Stosunki ludzkie bowiem, którymi zajmuje się ekonomia, jak stosunki między właścicielami domów i lokatorami, pracodawcami i robotnikami, skarbem Państwa i płatnikami, sprzedawcami i nabywcami, wytwórcami i spożywcami nie są wolne od kontroli i moralnej oceny sumienia. Z zasady tej wypływa wniosek, że Kościół, jako stróż moralności, sprawuje uzasadniony nadzór nad życiem gospodarczym“. Jeszcze dobitniej związki te między ekonomią i etyką określa encyklika „Qudragesimo anno“: „Chociaż życie gospodarcze i moralność rządzą się swoimi prawami, błędem jest twierdzić, że porządek gospodarczy i moralny tak są od siebie oddzielone i tak sobie obce, iż pierwszy zupełnie nie zależy od drugiego“ (Qu. A. p. 43).

Z obcej niwy

„Moralność“ moskiewskiego procesu

Proces wewnętrzno-partyjny, który odbył się w Moskwie, a zakończył się egzekucją szesnastu przywódców komunizmu, odsłonił potworne oblicze moralności w reklamującej się na cały świat Rosji Sowieckiej — jako jedynej obrończyni praw wolności człowieka. Na marginesie tegoż procesu umieszcza H. Izwolska szereg ciekawych uwag w ostatnim numerze paryskich „Etudes“. Autorka zmierza do odnalezienia istoty tej „moralności“, która tych 16 ludzi wysłała na drugi świat.

„Walka — pisze — rozpoczęła się zaraz po śmierci Lenina, kiedy przyszło do wyboru sekretarza generalnego partii. Stalin, Kamieniew i Zinowiew tworzyli wówczas triumwirat, utrzymujący w spadku po Leninie jego wszechpotęgę: nikt jeszcze nie myślał o tym, by Stalinowi oddać władzę nieograniczoną. Nawet po odsunięciu Trockiego od wpływów, w sześć lat po zgonie Lenina, t. zw. „październikowcy“ (twórcy październikowej rewolucji w 1917 r.) wierzyli jeszcze w „wewnętrzną demokrację partii“, jak nazywali kolegialny system rządzenia. Stalin był tylko „primus inter pares“, a przywódcy bolszewiccy mniemali, że można go będzie swobodnie zastąpić czy ograniczyć jego władzę środkami czysto prawnymi. Długo jeszcze po przejściu w stan niełaski nie uważali Kamieniew i Zimowiew, by zdrada wobec Stalina oznaczała zdradę wobec partii.

Ale Stalin inaczej to pojmował. Kolejno zaszachował opozycję z lewej i z prawej strony. Opozycja z prawej strony była inspirowana przez Rykowa, ostatniego obrońcę N. E. P.'u, i Tomskiego ostatniego orędownika wolnych związków zawodowych robotniczych. Tomski był jedną z lubianych przez masy postaci „elity“ bolszewickiej. Obydwaj zostali ubezwładnieni. Natomiast trudniej było zdusić opozycję z lewej strony, na której czele stał Kamieniew i Zinowiew. Chociaż pozbawieni wysokich funkcyj, jakie dotąd piastowali, zachowali oni jednak wzięcie w masach. Należało wykluczyć ich z partii i zesłać na wygnanie.

Po zamachu na Kirowa w 1934 r., którym pośrednio obciążono ich rachunek, zostali obydwaj wyłączeni ze świata, zamknięci w strasznych kazamatach „izolacyjnych“. Kto wie, czy sierpniowy proces w 1936 r., na który zostali sprowadzeni z głębi lochów, a który zapowiadał się jako głośny, — nie wydawał im się ostatnią deską ratunku. Nadarzała się sposobność wyznania publicznie swych błędów i otrzymania przebaczenia. Zresztą nie pierwszy raz uciekali się oni do podobnej taktyki, aby wypłynąć na fale życia. W 1933 r. rozesłali do prasy akt skruchy i uroczyste przyrzeczenie poprawy. To umożliwiło im powrót do życia publicznego. W 1934 r. nazajutrz po zamordowaniu Kirowa, Zinowiew zredagował list, w którym piętnuje sprawców zamachu i domaga się dla nich kary śmierci. Obecnie należało też posłużyć się tą metodą z jeszcze większą przebiegłością i giętkością „przyczołgać się na brzuchu do partii“ według sugestywnego wyrażenia Zinowiewa.

W ten sposób, oskarżeni mogli być prawie pewni, że wyjdą cało z procesu. Stalin sam pisał niegdyś, że „metoda spuszczania krwi“ w łonie partii jest niebezpieczną i zaraźliwą. Jeśli jeden położy głowę dziś, to jutro drugi, trzeci nazajutrz a wówczas kto się ostanie w partii?

Nie ulegało zatem wątpliwości, że należało rozegrać ostatnie atuty, zjawiając się w masce skruchy: jedyna to możliwość zmierzenia się ze Stalinem w „sztuce“ rewolucyjnej. W istocie chodziło tu o pojedynek, w którym przeciwnicy wiedzieli naprzód, że stawać będą z równą bronią, i to bronią, jaką im przekazał sam Lenin. Czy maskowanie nie obowiązywało w obydwu odłamach partii? Oskarżenie w żadnym wypadku nie mogło powoływać się przeciw oskarżonym, na zasady oderwanej sprawiedliwości i czystej moralności, gdyż Lenin zawsze w sposób najbardziej kategoryczny dyskwalifikował je, jako „mieszczański przesąd“... Nie zapominajmy, że opozycja lewicowa, pozostała wierną Trockiemu uważając, że ona sama tylko zachowała nieskażone dziedzictwo rewolucji i naukę Lenina; Stalina brała za zdrajcę sprawy proletariatu i jako wcielenie nowej klasy wyzyskiwaczy. Uważała przeto, że prawdziwa moralność klasy polegała na walce ze Stalinem i że wszelkie środki są dopuszczalne, wszelkie maskowanie się jest słuszne, byle tylko cel był osiągnięty.

Stalin zaś traktował opozycję lewicy, jako przeszkodę w budowie komunistycznego społeczeństwa, jako „sforę wściekłych psów, których należy wygubić“ — jak głosił prokurator Wyszyński, odczytując werdykt. Użył też Stalin metody łudzenia oskarżonych amnestią czy złagodzeniem kary, by w ten sposób wyrwać im ostatnie wyznanie; nie zawahał się jednak „spuścić krwi“ i wyciąć nieprzyjaciół ustroju, zawsze w imię „moralności klasowej“ bo ta jedynie obowiązuje bolszewika.

W tym to świetle głównych zasad doktryny bolszewickiej, nic nie mającej wspólnego z moralnością w zwykłym znaczeniu słowa — sądzić należy czterodniową rozprawę moskiewską i postępowanie osób, które były jej protagonistami“.

—:o:—